

BIULETYN

Galerii Historii Miasta

Nr 2 (12), Czerwiec 2009 r.

Jastrzębie Zdrój



Lech Wałęsa i Jarosław Sienkiewicz podczas mityngu w hali widowiskowo-sportowej w Jastrzębiu Zdroju, 20 X 1980 r., fot. J. Żak (ze zbiorów GHM).
Więcej o kontaktach Wałęsy z Jastrzębiem w numerze.

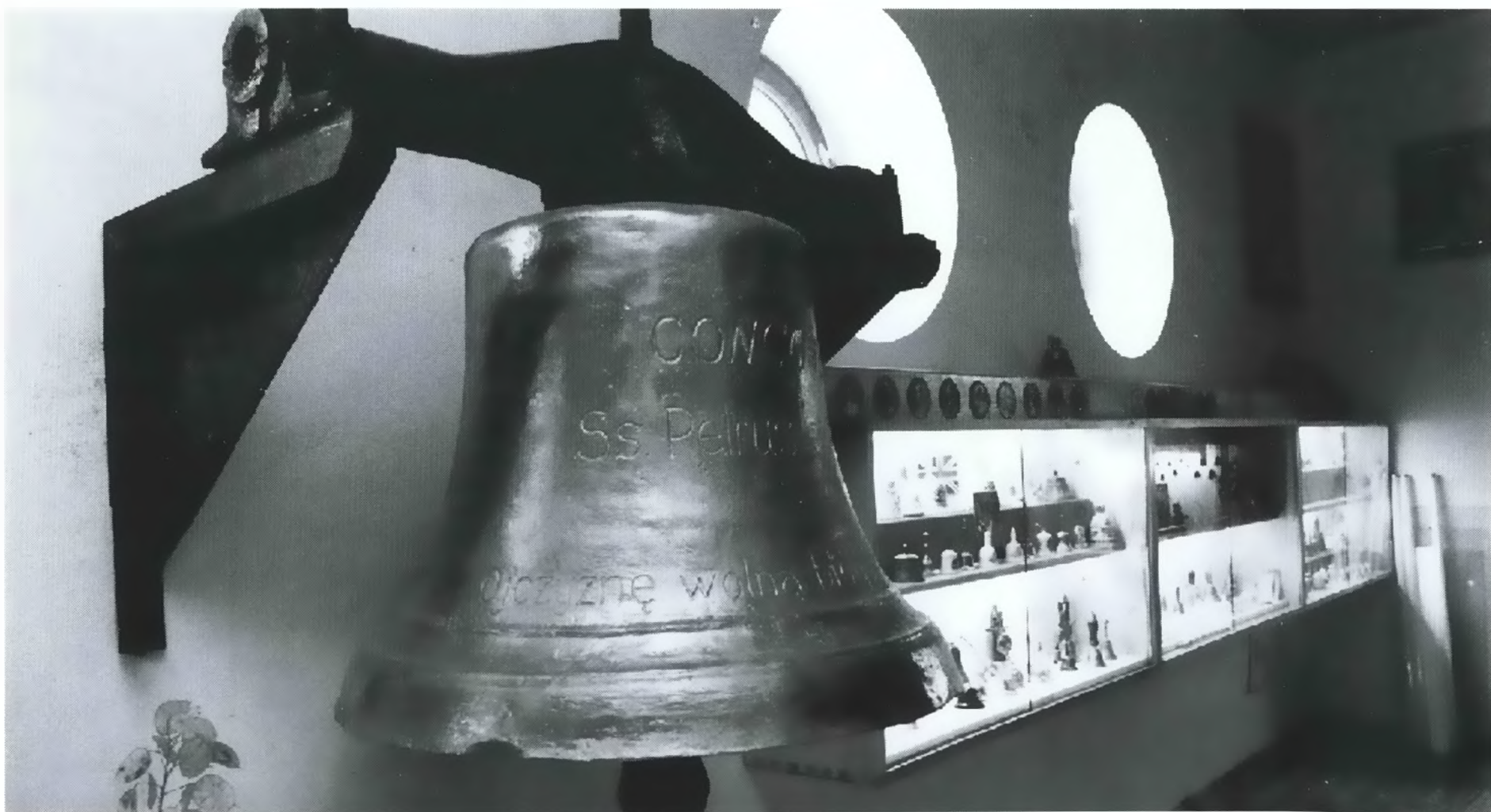
Muzeum dzwonków w Szerokiej ziele pustką

Niejeden mieszkaniec naszego miasta miał okazję podziwiania eksponatów zgromadzonych w szerockim muzeum dzwonków powstałym przy probostwie. Założył je śp. ks. proboszcz Antoni Łatko.

Zanim ks. Antoni przybył do Szerokiej, był proboszczem w Pastwiskach pod Cieszynem. Uczył tam też dzieci religii. Pewnego dnia w środku lekcji uczniów żartowniś potrząsnął ukrytym pod ławką dzwonkiem. Ksiądz, łagodnego usposobienia, nie złajał ucznia, ale dzwonek mu odebrał i położył na szafie, mówiąc przy tym proroczo, że jest to pierwszy dzwonek do kolekcji. Uczniowie potraktowali słowa księdza poważnie i odtąd raz po raz któryś z nich przynosił księdzu nowy dzwonek. Ale proboszczowanie ks. Łatko w Pastwiskach wnet skończyło się, gdyż przeniesiono go na takie samo stanowisko do Szerokiej. Dary uczniów zabrał ze sobą. Najpierw poukładał i porozwieszał je w swoim pokoju mieszkalnym, gdzie mogli je oglądać tylko najbliżsi, zaufani.

Także w Szerokiej stale przybywało dzwonków, bo przyjaciele znający pasję księdza, wzbogacali jego zbiory. Chodząc w Szerokiej po kołędzie, mówił do ludzi niby poważnie: „Nie przywiązujcie się do rzeczy doczesnych i dawajcie mi swoje dzwonki”. No i dawali. Należy przyznać, że przy wielkim zaangażowaniu w swoje hobby nie zaniedbywał obowiązków duszpasterskich w parafii, był również kapelanem w szerockim zakładzie karnym, dziekanem pawłowskim i pełnił kilka funkcji na szczeblu diecezjalnym, a jeszcze dodatkowo oddawał się pracy malarskiej i pisarskiej. Spod jego pióra wyszły dwie książki: „Dzwon Zygmunta” oraz „Święci i błogostawieni”.

W krótkim czasie dzwonków przybyło tyle, że zabrakło miejsca w dość obszernym pokoju księdza. Wtedy na ekspozycję zebranych zbiorów zaadaptował jeden z budynków gospodarczych, jakie zostały przy probostwie z czasów, gdy proboszczowie prowadzili gospodarstwo rolne. Ale i to pomieszczenie wkrótce



Fragment ekspozycji w Muzeum Dzwonków, XII 1996, fot. J. Żak (ze zbiorów GHM).

przepełniło się dzwonkami, które leżały w gablotach dookoła ścian, a kilka kościelnych dzwonów bezpośrednio na podłodze. Z sufitu na paskach, krajkach i wstążkach zwisały dzwonki mniejsze. Ten ksiądz, utalentowany plastycznie jak jego ojciec, stworzył ekspozycję naprawdę miłą dla oka. Początkowo niektórzy zwiedzający i nie zwiedzający traktowali jego zainteresowania z przymrużeniem oka, ale z czasem nabrali respektu. Ksiądz nie tylko stworzył oryginalną dekorację tego, można już powiedzieć muzeum, ale potrafił o każdym z eksponatów ciekawie opowiadać.

Dzwon-sygnaturka, to nie rzecz banalna, bowiem towarzyszy człowiekowi od jego narodzin aż do śmierci. Rano wzywa go do kościoła, w południe i wieczorem przypomina o modlitwie i to czyni już przez wieki. Inne dzwony, dzwonki pełnią rolę służebną, np. budzik, dzwonek szkolny, kolędowy i ten towarzyszący kapłanowi idącemu z wiatykiem do umierającego. W kolekcji księdza znalazły się eksponaty z niemal całego świata. Wśród nich dzwonki pasterskie, od sań, kopalniane, okrętowe, wiatrowe a nawet pamiątki historyczne, jak np. dzwon ze spalonego w czasie działań wojennych kościoła z Bzia, XIX-wieczna sygnaturka z kościoła szerockiego, dzwon pokładowy z niemieckiego pancernika, czy dzwon- świadek powstania węgierskiego z roku 1956.

Muzeum było wypełnione, a darczyńcy nadal przynosili eksponaty i to coraz cenniejsze. Wówczas ks. proboszcz podjął się wybudowania nowego budynku przy probostwie. Przy wysiłku niektórych parafian powstał zatem specjalny budynek, w którym cały parter z małymi okrągłymi okienkami został przeznaczony na ekspozycję liczących ponad 2 tys. przedmiotów dzwoniących. I znowu ks. proboszcz wykazał swoje zdolności, ozdabiając sufit obszernej sali wystawowej herbami miast polskich. Dzwonków przybywało nadal wiele i to coraz droższych- od Rady Parafialnej na każde imieniny ks. Antoniego i od ofiarodawców indywidualnych, także z zagranicy. Niektórzy mieli w muzeum całą gablotę ze swymi darami. Wracający z pielgrzymek krajowych, a nawet zagranicznych, przywozili do muzeum dzwoniące pamiątki, bo już niemal wszyscy parafianie utożsamiali się z muzeum, bo to było ich muzeum, stojące na szerockiej, kościelnej ziemi. Nie żalowali więc na dzwonki ani grosza, ani trudu. Nawet ks. arcybiskup Damian Zimoń przyjeżdżając na wizytacje, przywoził ze sobą zawsze jakiś eksponat do tego muzeum, bo stanowiło ono także dumę całej archidiecezji, ponieważ było unikatowym muzeum na skalę Europy. Gdy ekspozycja liczyła 2700 eksponatów, ks. proboszcz Łatko zaprzestał przyjmowania darów.

W międzyczasie wydarzyło się coś strasznego. Dwaj eks-więźniowie z szerockiego zakładu karnego napadli w nocy na śpiącego proboszcza Antoniego i zadali mu metalową figurką kilkanaście ciosów w głowę i inne części ciała. Zmasakrowanego i nieprzytomnego znaleziono go nad ranem. Dopiero po kilku dniach odzyskał przytomność w szpitalu. Dopóki jego stan był beznadziejny, przez 9 dni kościół w Szerokiej wypełniał się wiernymi, którzy modlili się o jego zdrowie. W tej samej intencji modliły się też ss. loretanki w Warszawie, zaprzyjaźnione z księdzem. Po kilku miesiącach ks. proboszcz wrócił do zdrowia i wtedy zbudował wspomniane muzeum. Początkowo było dość często odwiedzane przez wycieczki i osoby prywatne, ale gdy zdrowie księdza się pogorszyło, odwiedziny w muzeum bywały już tylko sporadyczne.

27 czerwca 2008 roku ks. proboszcz Antoni Łatko odszedł do wieczności. W czasie mowy pogrzebowej uczestniczący w ceremonii ks. arcybiskup powiedział do licznie zgromadzonych żałobników, że zmarły ks. proboszcz zostawił muzeum dzwonnków parafianom. Wszyscy, którym przyszłość muzeum leżała na sercu, bardzo się z tego ucieszyli. Jednak ks. arcybiskup powiedział tylko część prawdy, taką, jaką uważał za słuszną. Zmarły zapisał bowiem w testamencie swoją spuściznę pewnej szerokiej rodzinie, opiekującej się nim do końca, a ta miała dwie opcje do wyboru: zostawić eksponaty w szerokim muzeum, albo przekazać je ss. loretankom do Warszawy. Siostry starały się o wyniesienie na ołtarze założyciela swego zgromadzenia Sługi Bożego ks. Ignacego Kłopotowskiego i cudowne ozdrowienie ks. Antoniego za jego przyczyną stało się podstawą do ogłoszenia go Błogosławionym.

We wrześniu z dokumentem własności sporządzonym u notariusza, bez świadków ze strony parafian, pod muzeum podjechał wóz i siostry załadowały go eksponatami. Podobno zostały tylko puste gabloty. Parafianie dowiedzieli się o tym fakcie nazajutrz i oniemieli ze zdumienia i bezsilności. Jakiż mędrzec mógł przewidzieć taki obrót sprawy? Spadkobierca twierdzi, że chciał zostawić dzwonniki w Szerokiej, ale nastąpiły okoliczności uniemożliwiające spełnienie jego woli i dlatego przekazał je klasztorowi, by służyły na chwałę Bożą.

Prezydent Miasta Jastrzębia Zdroju i Rada Sołecka z Szerokiej napisali list do sióstr z prośbą o chociaż częściowy zwrot eksponatów. Siostry odpisały grzecznie, ale dały odpowiedź negatywną. Dzwonki są im potrzebne do muzeum, jakie chcą stworzyć w podziemiu budowanego przez nich kościoła 100 km za Warszawą. Uprzejmie zapraszają szeroczan do odwiedzin tego muzeum, które powstanie w przyszłości.

Helena Białecka (*Jastrzębie Zdrój-Szeroka, emerytowana nauczycielka, historyk regionu*)

Jastrzębski życiorys

Teodor Janulek (1896-1965)

Urodził się 10 grudnia 1896 r. w miejscowości Ruptawa. Jego rodzice, Wiktor i Maria, oprócz Teodora mieli jeszcze sześcioro dzieci- Józefa, Alojzego, Henryka oraz Marię, Konstantynę i Annę. Teodor od wczesnego dzieciństwa przebywał na służbie u gospodarza w Bziu. W 1902 r. rozpoczął naukę w miejscowej szkole podstawowej, którą ukończył w 1910 r. Następnie podjął pracę w kopalni „Emma” (obecnie „Marcel”). W 1917 r. został wcielony do armii niemieckiej i trafił na front wschodni. Dostał się do niewoli rosyjskiej, ale szczęśliwym trafem zbiegł i pieszo dotarł do rodzinnego domu. Na początku 1921 r. ożenił się z pochodzącą z Moszczenicy Julią Hetmaniok. Młoda para wzięła ślub w kościele parafialnym w Ruptawie. Pierwsze miesiące małżeństwa przypadły jednak na gorący okres walki między Polakami i Niemcami o Górny Śląsk. Po przegranym plebiscycie Teodor uległ namowom przyjaciół, m.in. Józefa Cubera z Cisówki, i w nocy z 2 na 3 maja poszedł do III powstania śląskiego. Podczas ostrzeliwania Niemców ukrytych w budynku szkoły podstawowej w Jastrzębiu Dolnym ruptawski oddział powstańcy okopał się za linią kolejową nieopodal wiaduktu. Podczas gęstej strzelby Teodor odniósł poważne rany postrzałowe serca i płuc. Po wyparciu Niemców



Ranny Teodor Janulek w rydułtowskim szpitalu, z lewej żona Julia, z prawej matka Maria; 1921 r.; fot. ze zbiorów Rufina Janulka.



został umieszczony w szpitalu w Rydułtowach, gdzie wycięto mu połowę płuca. Pod opieką lekarzy powrócił do zdrowia.

Za mężną postawę podczas powstania Janulek został odznaczony Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi (1928) oraz Krzyżem Niepodległości (1931). Oba dokumenty znajdują się w zbiorach GHM (więcej w 4 numerze „Biuletynu”). W okresie międzywojennym Janulek był członkiem ruptawskiego koła Związku Powstańców Śląskich.

Po kilkumiesięcznym pobycie w rydułtowskim szpitalu Janulek powrócił do rodzinnego domu. Radość była tym większa, że 5 listopada 1921 r. przyszło na świat jego pierwsze dziecko-Elżbieta. Następnie Teodor i Julia doczekali się jeszcze trójki dzieci: w 1923- Stanisława, 1927- Rufina. Najmłodsza Aniela urodziła się w 1931 r.

Teodor i Julia Janulek, Ruptawa, 18 VI 1961 r.; fot. ze zbiorów Janiny Ogierman.

Po zakończeniu działań zbrojnych i powrocie części Górnego Śląska do Macierzy Teodor Janulek pracował przy budowie kolei na trasie Pszczyna-Bielsko-Katowice, dojeżdżając do pracy na rowerze. W 1938 r. został skierowany do Tych, gdzie czasowo zamieszkał.

Po napaści hitlerowskiej na Polskę Janulek ukrył dokumenty powstańcze, aby uchronić siebie i rodzinę przed represjami. Mimo to wciąż groziło mu zesłanie do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. W porę jednak otrzymał ostrzeżenie od wójta Ruptawy- Fusika, który radził mu, aby zgłosił się na roboty przymusowe, co automatycznie uchroni go przed losem więźnia obozowego. Wodzisławski „Arbeitsamt” skierował go do Gliwic, gdzie trudnił się budowaniem baraków przeznaczonych dla alianckich jeńców wojennych. Pracował tam aż do zakończenia wojny.

W 1945 r. powrócił do rodzinnej Ruptawy. W wyniku parcelacji ziemi otrzymał 5 hektarów pola. Zajął się uprawą roli i pracą na gospodarstwie. Janulek pobierał rentę państwową, przyznaną z tytułu obrażeń poniesionych w czasie walk powstańczych na Śląsku. Cierpiał na dychawicę oskrzelową. W drugiej połowie 1965 r. stan zdrowia Teodora pogorszył się. Został umieszczony w szpitalu w Wilchwach, gdzie przebywał 3 miesiące. Na wyraźną prośbę Teodora syn Rufin zabrał ojca do domu. Po powrocie przeżył jeszcze 2 tygodnie. Ten zasłużony bohater umarł 23 grudnia 1965 r. doczekawszy 69. roku życia.

Anna Ogierman (*Pielgrzymowice*)

Restauracja przy dworcu

Rozmawiając z moim sąsiadem Alfredem Woryną (ur. 1928) często mam jakieś pytanie odnośnie przeszłości Jastrzębia. To między innymi dzięki niemu tak wiele wiem nie tylko o losach jego rodziny, ale także o tym, co działo się w naszej miejscowości począwszy od lat 30. Jedną z takich historii są dzieje baru przy ul. Dworcowej prowadzonego właśnie przez rodzinę Worynów.

Początki istnienia restauracji przy dworcu kolejowym nie są do końca znane. Na pewno działała już w latach 20. To z tego okresu pochodzi pocztówka przedstawiająca opisywany budynek. Być może powstał on nawet wcześniej wraz z uruchomieniem kolei w Jastrzębiu. W księdze wieczystej figuruje jako dobra rycerskie.

Z relacji ustnych i ksiąg adresowych wynika, że właścicielami w latach 20. byli komornicy. Pierwszym był Stania, który prowadził także wyszynk, a następnym Olszar, który wydzierżawił budynek Teofilowi Piechaczкови. Ten jednak po śmierci żony Ludwiny (*notabene* siostry mojego dziadka Ludwika) około 1930 r. zrezygnował z prowadzenia lokalu. W 1931 r. Olszar rozbudował restaurację, by rok później sprzedać budynek Józefowi Worynie, uczestnikowi wszystkich trzech powstań śląskich.

Od tamtej pory budynek aż do dziś pozostaje własnością rodziny Worynów. Do 1939 r., dzięki transportowi kolejowemu, interes bardzo dobrze prosperował. Zatrzymywali się tu kuracjusze oczekujący na pociąg bądź bryczkę. Gościli tu również miejscowi miłośnicy mocniejszych trunków. Najczęściej serwowano piwo rybnickie i tyskie, a znacznie rzadziej wódkę.



Rodzina Worynów przed restauracją, I. 30. XX w.; fot. ze zbiorów Alfreda Woryny.



Józef Woryna za barem, I. 30. XX w.; fot. ze zbiorów Alfreda Woryny.

Niestety później nastąpiły lata okupacji niemieckiej i restauracja została przejęta przez hitlerowskie władze. Stanowisko kierownika objął niejaki Solosch, który tylko czekał na okazję pozbycia się Worynów i przejęcia ich własności. Jak wspomina pan Alfred, po polsku rozmawiali między sobą po cichu i tylko przy zamkniętych drzwiach, aby nie dawać żadnego pretekstu. Pod koniec wojny lokal gastronomiczny został zamieniony przez władze niemieckie na salę posiedzeń NSDAP. Na początku 1945 r. budynek znowu zmienił swoje przeznaczenie- służył radzieckim żołdakom za stajnię.

Po zakończeniu wojny bar wznowił działalność, jednak po nastaniu władzy ludowej funkcjonował w strukturach WSS. W czasach PRL własna działalność nie była mile widziana, dlatego prywatne interesy prosperowały pod państwowym szyldem. W tym okresie w barze jako bufetowa pracowała żona Alfreda-Bronisława, a także moja babcia Jadwiga. W latach 60. przeprowadzono remont, po czym lokal wznowił działalność. Budowa kopalni i rozwój Jastrzębia sprzyjał interesowi. Bar był oblegany od świtu do zmierzchu przez spragnionych „złocistego napoju” mieszkańców oraz przez osoby korzystające z usług PKP. W tamtych czasach bar wraz z sąsiadującym dworcem kolejowym tworzył małe centrum. Obok takich lokali jak Lazar, Ruptawianka, Małpi Gaj, Piwniczka, bar przy Dworcowej był celem podróży lub tylko przystankiem dla niejednego „znawcy trunków”. Nie sposób zliczyć osób, który się przewinęły przez tę okolicę. Bywali tu zwykli robotnicy, ale również dyrektorzy, lekarze i duchowni. Klienci „Bufetu Ubocze” (nazwa pod którą lokal zakończył działalność) zajmowali wszelkie dostępne miejsca zarówno w samym lokalu jak i w jego okolicy, szczególnie w porze letniej. Zajęty był każdy wolny skrawek trawy w pobliskich zaroślach. Ulubionym miejscem smakoszy były okolice wieży ciśnień oraz pobliski park (przed wojną letnisko kolejowe).

Od lat 60. do połowy 70. agentem był Leopold Skroboł, kuzyn proboszcza parafii w Zdroju Anzelma Skrobola. Po nim rolę kierowniczką przejęła Bronisława Woryna. Wtedy też przez krótki okres czasu za bufetem pracowała moja mama Bogumiła (sam również „pracowałem” w barze zbierając puste kufle ze stolików, za co otrzymywałem słodycze). Jednak nie do końca było tak kolorowo. Mieszkanie tuż obok baru było uciążliwe. Bywały chwile kiedy trudno było przebrnąć w kierunku domu przez rzędę kufli ustawionych dookoła nie wspominając o „zmęczonych” klientach wałęsających się po okolicy.

Bar funkcjonował do połowy lat 80., kiedy to zakazano sprzedaży alkoholu. Wtedy to weszła ustawa o wychowaniu w trzeźwości zakazująca sprzedaży alkoholu w promieniu 100 metrów od dworców, szkół itp. Kilka lat później próbowano ponownie otworzyć bar, lecz sprzeciw pobliskich mieszkańców udaremnił te plany. Później lokal dzierżawiono pod różne przedsięwzięcia. Tu między innymi zaczynała firma „Jagodex”, producent makaronów. Przez pewien czas prosperowała także ubojnia mięsa oraz „ciucholand”. Niestety wraz z agonią kolei spadała wartość lokalizacyjna budynku. Inwestowanie tu stało się nieopłacalne.

Teraz nie ma już ani baru, ani kolei, za to mamy błogi spokój bez szumu od rana i trzęsących się mebli po wpływie przejeżdżających pociągów. Tak kończy się długa i barwna historia restauracji przy dworcu.

Dariusz Mazur (*Jastrzębie Zdrój*)

Fragment niepublikowanej książki „Historie rodzinne i inne opowiadania”

Miejsca Pamięci

Pomnik Niepodległości w Bziu Górnym

Pomnik Niepodległości stoi w szczególnym miejscu. To właśnie tutaj, na skrzyżowaniu dróg Jastrzębie-Bzie-Pawłowice, 4 lipca 1922 r. mieszkańcy Bzia witali wojsko polskie, które przynosiło upragnioną wolność. Przybywającemu od strony Pawłowic oddziałowi towarzyszyła banderia konna i rowerzyści. Żołnierzy powitał powstaniec Józef Goszyc, zaś ks. Jan Niedziela odprawił mszę polową. Następnie wojsko odprowadzono do Jastrzębia Górnego.

W 1928 r. w gronie miejscowych patriotów (Józef Goszyc z Pniówka, Tomasz Stencel- wójt Bzia Górnego, Mateusz Zolich, Jan Orszulik, Paweł Tekla, ks. Jan Niedziela) zrodziła się idea wzniesienia pomnika upamiętniającego to wydarzenie. Został on ufundowany przez społeczność Bzia w 10. rocznicę powrotu części Górnego Śląska do Macierzy. Zaprojektował i wykonał go Jerzy Fray z Jastrzębia Dolnego. Aktu odsłonięcia i poświęcenia dokonano 4 lipca 1932 r.

Pomnikowi artysta nadał patriotyczno-sakralny charakter. Szczyt monumentu wieńczył masywny krzyż równoramienny, na którym widniała scena wniebowzięcia Chrystusa. Poniżej umieszczono napis: „Ojczyznę wolną / pobłogosław Panie”. W środkowej części monumentu na wystającej półce figurował polski orzeł z rozerwanymi łańcuchami niewoli. Poniżej zaś wyryto napis: „Na tem miejscu witano / wojska polskie / 4.7.1922 r.”

W okresie międzywojennym pomnik był trzykrotnie niszczone przez miejscowych Niemców. Jednym ze sprawców był Alojzy Urbanek z Bzia Dolnego, który rozbił głowę orła (swojej „zasługi” nie ukrywał po napaści niemieckiej w 1939 r.).



Pomnik Niepodległości w latach 30. XX w. (fot. ze zbiorów GHM)

W 1940 r. Niemcy nakazali zburzyć pomnik. Do jego rozbiórki zmuszono synów powstańców śląskich: Józefa Krupę, Alojzego Goszyca, Józefa Kępnego i innych.

Pod koniec lat 70. Jastrzębskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zaczęło promować ideę odbudowy pomnika. W 60. rocznicę wybuchu III powstania śląskiego z inicjatywy JTSK, a przy poparciu ZBoWiD, wnioski o rekonstrukcję pomnika poparły władze miasta. Patronat nad przedsięwzięciem objął prorządowy Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. W 1982 r. powołano społeczny komitet, który zajął się realizacją przedsięwzięcia. Odsłonięcie pomnika planowano na rok 1983, terminu jednak nie dotrzymano. 1 września tego roku wmurowano jedynie kamień węgielny pod przyszły pomnik- jak to nazwano- Żołnierza Polskiego.



Uroczystość odsłonięcia odbudowanego pomnika, 18 XII 1984 r., fot. J. Żak (ze zbiorów GHM).



Obecny kształt pomnika w Bziu, II 2009 r., fot. A. Synaszko.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz partii i miasta, weterani powstań śląskich, kombatanCI, górnicy i mieszkańcy miasta. Pomnik odsłonięto dopiero 18 grudnia 1984 r. W obecności władz partii i miasta, kombatanCI oraz mieszkańców miasta okolicznościowy referat wygłosił jeden z inicjatorów pomnika Jerzy Fudziński. Wstępę przeciął powstaniec Jan Wojtyła oraz prezydent miasta Marian Jarosz. Opiekę nad pomnikiem przekazano miejscowym harcerzom.

Uroczystość odsłonięcia repliki pomnika pozbawiona była jednak jednego, ważnego dla ludzi rytuału- poświęcenia. Po odzyskaniu wolności, gdy pomnik stał się głównym miejscem obchodów Święta Niepodległości, zwrócono się do proboszcza parafii w Bziu o poświęcenie monumentu. Stało się to 11 listopada 1991 r. Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz Jerzy Kubicki w obecności władz miasta oraz mieszkańców naszej ziemi.

Obecnie pomnik pełni ważną rolę w obchodach Święta Niepodległości. 11 listopada przed mszą św. za ojczyznę gromadzą się tu władze miasta oraz mieszkańcy Jastrzębia pragnący upamiętnić rocznicę odzyskania niepodległości w 1918 r.

Marcin Boratyn

Lech Wałęsa a jastrzębska „Solidarność” w latach 1980-1990

Był 1 września 1980 r. Do gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego dotarli emisariusze z odległego i mało znanego Jastrzębia Zdroju przekazując informację o strajku solidarnościowym na Górnym Śląsku. Ale gdański MKS nie był specjalnie zainteresowany tą wiadomością. Tu w Gdańsku protest był już zakończony- udało się wywalczyć niezależne związki zawodowe. Tymczasem emisariusze przywieźli sensacyjne informacje o szerokiej skali strajku na Śląsku. Brzmiało to nieprawdopodobnie- przecież w powszechnej opinii górnicy byli hołubieni przez ekipę Edwarda Gierka.

Najbliższe miesiące pokazały jednak, że w górniczym mieście na Śląsku wyrósł potężny ośrodek „Solidarności”. Do Jastrzębia Zdroju zgłaszały się kolejne zakłady pragnące zasilić szeregi Międzyzakładowej Komisji Robotniczej. W październiku było to już kilkaset przedsiębiorstw z kilkunastu województw. Działacze z Wybrzeża nie mogli przejść obok tego obojętnie. Tak silny ośrodek, liczący- bagatela!- prawie 3 miliony członków mógł stanowić niemałą konkurencję dla pozostałych regionów. Przywódca „Solidarności” Lech Wałęsa zdawał sobie sprawę, że w Jastrzębiu może pojawić się rywal o liczny i zdyscyplinowany zaplecze. Póki co niewiele wiedział o jastrzębskich działaczach. Na czele MKR stał niejaki Jarosław Sienkiewicz z KWK „Borynia”, który już dał poznać się jako osoba ugodowa wobec władz. Takie kierownictwo mogło grozić w przyszłości niepotrzebnymi sporami, a nawet rozłamem. Tymczasem „Solidarności” potrzebna była zgoda gwarantująca jedność i siłę nowego związku. Dlatego wizyta Wałęsy w Jastrzębiu była niezbędna.

W południe 20 października 1980 r. w wypełnionej po brzegi hali widowiskowo-sportowej pojawił się owacyjnie witany Lech Wałęsa. Obok niego zasiedli wszyscy członkowie Krajowej Komisji Porozumiewawczej oraz jastrzębskiego MKR. Chyba wszyscy uczestnicy spotkania mieli świadomość, że wydarzenie to przejdzie do historii. Była to swego rodzaju demonstracja siły nowego ruchu, którego uosobieniem był Lech Wałęsa.

Przywódcę pytano głównie o perspektywę rodzącego się związku. Mimo braku rejestracji „Solidarności” zalecał, aby lokalne struktury nie oglądały się na „góre” i działały w poszczególnych zakładach pracy. Opowiedział się jednocześnie za silnym związkiem bez struktur branżowych, tak by mógł bronić także mniejsze grupy zawodowe. Na pytanie o swoją rolę w „Solidarności” Wałęsa odpowiedział, że nie zależy mu na robieniu kariery- *„nie zamierzam rządzić, ja chcę służyć”*.

Wizyta Wałęsy w Jastrzębiu była ważna dla niego z wielu powodów. Przede wszystkim zaskarbił sobie przychylność wielu miejscowych działaczy. Uczynił to we właściwy sobie sposób- przemawiając spontanicznie, sugestywnie i z poczuciem humoru. Czar jego osobowości przyćmił istotną wadę Wałęsy- chaotyczność, sprzeczność i brak logiki wielu jego wypowiedzi. Niektórzy byli zawiedzeni brakiem

konkretów, inni wprost doszukiwali się demagogii i populizmu. Ale prosta, samorzutna mowa, z powodzeniem trafiała do zwyczajnych robotników. Dla nich Wałęsa był autentycznym przywódcą, który przyciągał i mobilizował masy, wytyczał cele i z właściwą sobie intuicją wcielał je w życie. Do rangi symbolu przeszło wręczenie Wałęsie czaka górniczego i kilofka sztygarskiego.

Był jednak pewien kłopot. Jastrzębską „Solidarnością” kierował człowiek niechętny Wałęsie. Następne tygodnie przynosiły kolejne zaskakujące wypowiedzi Sienkiewicza. Okazywało się, że gdy kraj buntował się przeciw pogarszającej się sytuacji gospodarczej, jastrzębski MKR- ustami Sienkiewicza- deklarował lojalność wobec władz, a nawet chwalił je za wypełnianie zobowiązań. W kraju zaczęto pogardliwie mówić o Czerwonym Jastrzębiu, co irytowało miejscowych działaczy z niepokojem patrzących na poczynania ich przewodniczącego. Szczególne oburzenie budziły podejrzane kontakty Sienkiewicza z I sekretarzem KW PZPR Andrzejem Żabińskim i funkcjonariuszami MSW. Prawdopodobnie w porozumieniu z nimi montował autonomiczny wobec Gdańska i Warszawy „niezależny” związek zawodowy Polski południowej, który miał powstać w oparciu o jastrzębski MKR. Okazało się jednak, że większość jastrzębskich działaczy stała po stronie Wałęsy i „Solidarności”. W efekcie na początku 1981 r. Sienkiewicz został usunięty z MKR. Wkrótce też nastąpiło długo oczekiwane połączenie Regionu Śląska i Zagłębia NSZZ „Solidarność”.

Ogłoszenie strajków okupacyjnych w jastrzębskich kopalniach było nie tylko odpowiedzią na wprowadzenie stanu wojennego, ale także symbolizowało łączność górników z ogólnopolską „Solidarnością”. Internowanie Wałęsy przyniosło mu jeszcze większą popularność, choć warunki jego odosobnienia dalece odbiegały od tych, w jakich przebywali m.in. związkowcy z Jastrzębia.

W kolejnych latach jastrzębscy działacze wielokrotnie okazali solidarność z Wałęsą. Na wieść o przyznaniu mu Pokojowej Nagrody Nobla delegacja naszego miasta zawiozła swojemu przywódcy pamiątkowy puchar wykonany z węgla. Powszechną formą solidaryzowania się ze swoim przywódcą było posiadanie pamiątek z jego wizerunkiem: cegiełek, znaczków, plakietek, fotografii. Znany jest przypadek odwiedzenia Wałęsy przez uczniów jastrzębskiej „górnichówki” przebywających ówczesnie na szkolnej wycieczce w Trójmieście.

Wiosną 1988 r. wybuchła pierwsza od lat duża fala strajków. Wówczas w Jastrzębiu próba protestu nie powiodła się- kopalnie stanęły dopiero 15 sierpnia. Strajkujący wykazali się ogromną determinacją, może dlatego, że większość protestujących stanowiło młode radykalne pokolenie. Początkowo Wałęsa popierał strajki górnicze jako formę nacisku na władze, ale musiał odczuwać niepokój przyglądając się poczynaniom „młodych wilków”. Sam nie był radykałem, preferował politykę lawirowania. Ale przede wszystkim wierzył w swoją nieomylność. Obawiał się, że pozbawieni doświadczenia politycznego górnicy popsują jego zamierzenia.

Tymczasem strajki przedłużały się. Sytuacja na Śląsku stawała się dla obu stron konfliktu nieznośna. Władza ponosiła straty z powodu przestojów, a zarazem obnażała przed społeczeństwem swoją bezradność względem niepokornej garstki robotników. Ci z kolei byli już na skraju wyczerpania i tracili wiarę w pomyślność swojego oporu. 28 sierpnia górnicy KWK „Jastrzębie” zakończyli protest i przekazali Wałęsie realizację postulatu przywrócenia legalnej działalności „Solidarności”. Tym samym jastrzębscy robotnicy wyrazili swoje zaufanie do Wałęsy.

31 sierpnia 1988 r. Wałęsa spotkał się z gen. Kiszczakiem, by znaleźć rozwiązanie

patowej sytuacji. Warunek Kiszczaka był jeden- zakończenie strajków. W zamian obiecał przywrócenie do pracy zwolnionych za udział w strajku robotników. Ustalono, że wszelkie sprawy związane z relegalizacją „Solidarności” uzgodnione zostaną przy „Okrągłym Stole”. Wobec tego Wałęsa wezwał do przerwania akcji strajkowej. Na apel przywódcy „Solidarności” odpowiedziały wszystkie zakłady oprócz jednego. Oporny pozostał tylko „Manifest Lipcowy”.

Wałęsa był zirytowany. Chciał przekonać władzę o wielkości swojego autorytetu, a górnicy uczynili frondę. Kiszczak gotów był pomyśleć, że Wałęsa nie panuje nad wszystkim, ergo- nie warto z nim rozmawiać. Robotniczy trybun bez namysłu pojechał więc do Jastrzębia, by ratować sytuację. Zabrał ze sobą ks. Jankowskiego i dwóch „swoich ludzi”. 2 września pojawił się na „Manifestacji”. Powitano go bez entuzjazmu. Przywódca „Solidarności” nie krył zresztą swego niezadowolenia z postawy górników. *„Panowie, kończymy strajk”*- rzekł na dzień dobry. Wzajemna nieufność nie wróżyła niczego dobrego. Istotnie- spotkanie z górnikiem „Manifestu” było bardzo burzliwe i trwało bez mała 8-10 godzin. Wałęsa przekonywał, że wszystko załatwi przy „Okrągłym Stole”- trzeba tylko zakończyć strajk. Górnicy nie chcieli natomiast słyszeć o bezwarunkowej kapitulacji bez żadnych gwarancji bezpieczeństwa. Temperament Wałęsy i determinacja strajkujących musiały więc skutkować kłótnią, czy wręcz pyskówką. Szczególnie agresywni byli młodzi górnicy, którzy przedostali się na „Manifest” z pobitego „Morcinka”. Oni już zapłacili za swoją postawę. Teraz oczekiwali na efekty talentów negocjacyjnych swojego przywódcy. A górnicy nie żartowali- gdy podstawili taczki, Wałęsa wraz z ks. Jankowskim musieli salwować się ucieczką przed rozemocjonowanym tłumem.

Wszyscy byli już na skraju wyczerpania fizycznego i psychicznego. *„Po krótkiej rozmowie z Lisem- wspomina Stanisław Kosek- Wałęsa wysyła ks. Jankowskiego do telefonu w dyrekcji, bierze krzyż do ręki i apeluje do strajkujących, aby wszyscy poszli za nim. Następuje konsternacja. Wraz z Lisem próbujemy przekonać Wałęsę, że to nie Wybrzeże, tylko Śląsk i z tej kopalni na pewno ludzi nie wyprowadzi. Lis jeszcze raz ponawia apel, aby nie wychodził. Wałęsa pozostaje nieugięty i z krzyżem w rękach rusza w kierunku bramy głównej. Nastąpiła zupełna cisza, wszyscy stanęli nieruchomo, wpatrując się w wolno idącego Wałęsę, który zwalniał z każdym krokiem, zatrzymując się w połowie drogi.”* Można wyobrazić sobie, jaki wewnętrzny dramat musiał przeżywać człowiek, który w 1980 r. na kolana rzucił komunę. Teraz w Jastrzębiu poczuł bezsilność i upodlenie- zwyczajnie po ludzku chciało mu się płakać. Wrócił się więc i... rozplakał. Zrozumiał wreszcie specyfikę Jastrzębia- betonowej sypialni zamieszkiwanej przez ludzi o wysokim poczuciu godności. To nie był przypadek, że właśnie tu narodziła się śląsko-dąbrowska „Solidarność”, że tu padły pierwsze strzały w grudniu 1981 r., że tu trwał najdłuższy strajk okupacyjny Polski Ludowej.

Wałęsa powrócił do negocjacji z Warszawą. Przed długi czas nerwowo krzyczał do słuchawki, żywo gestykulował, jak gdyby przed sobą miał Kiszczaka. Wreszcie odłożył słuchawkę i z widocznym odczuciem ulgi powiadomił MKS, że postulaty bezpieczeństwa są zagwarantowane przez Warszawę. Na dowód tego każdy z górników otrzymał pamiątkowy „glejt” z podpisem Wałęsy, który miał uchronić jego właściciela przed represjami.

Tuż po zakończeniu akcji strajkowej rychło okazało się, że wałęsowskie „glejty” nie przedstawiały żadnej wartości. Przywódcy protestów poddani zostali represjom i swoich racji dochodzić musieli przed sądami. Wałęsa, zajęty przygotowaniami do

rozmów z komunistami, niewiele interesował się ich losem. Co więcej, cieniem na wzajemnych relacjach położyły się okoliczności wizyty górników z „Jastrzębia” i „Krupińskiego” w Gdańsku. Podczas spotkania z Wałęsą doszło do kłótni. Przywódca „Solidarności” miał stwierdzić, że *„nie musi nikogo przyjmować”* i wyszedł.

Tymczasem zbliżał się termin rozpoczęcia obrad „Okrągłego Stołu”. Wizyta w KWK „Manifest Lipcowy” w gorącym wrześniu 1988 r. uzmysłowiła Wałęsie, jak trudnym do okiełznania miastem jest Jastrzębie. Wprawdzie 6 stycznia 1989 r. jastrzębski Międzyzakładowy Komitet NSZZ „Solidarność” wydał oświadczenie, w którym kategorycznie odciął się od wszelkich struktur nie uznających władzy przewodniczącego Wałęsy, ale przecież w tym dużym ośrodku górniczym znaczne wpływy miały grupy radykalne (Solidarność Walcząca, Konfederacja Polski Niepodległej), które dążyły do storpedowania prób porozumienia z komunistycznym reżimem. Sytuacja mogła wymknąć się spod kontroli, a przywódca „Solidarności” po raz kolejny chciał pokazać komunistom, że panuje nad wezbraną falą. W tym celu 14 lutego 1989 r. przyjechał do Jastrzębia. Pierwsze spotkanie, z górnikami, odbyło się na terenie KWK „Manifest Lipcowy”. Podczas spotkania z górnikami KWK „Manifest Lipcowy” Wałęsa skupił się na przedstawieniu strategii działania związku na najbliższe miesiące. *„Widzę możliwość wyjścia z tych absurdów- mówił przywódca „Solidarności” do górników- trzeba szukać porozumienia i ja, Lech Wałęsa, szukam tego porozumienia, chociaż niektórzy mi zarzucają: co ty robisz, z kim, po co?”*. Tłumaczył, że nie ma alternatywy dla „Okrągłego Stołu”. *„Za to co się dzieje, jestem odpowiedzialny. (...) Mam nadzieję, że doprowadzę do tego, abyście w Polsce mogli korzystać z wolności”*- przekonywał. By jednak nie zostać oszukanym przez władzę, powołał Komitet Obywatelski, który ma mu pomóc w przygotowaniu się do rozmów. Wyjaśniał, że *„nie jest to zastąpienie związku, nie jest to powielenie jego struktur, jest to pomoc fachowców”*. Robotników interesowało również, dlaczego zostali odsunięci dawni przywódcy „Solidarności” jak A. Gwiazda, M. Jurczyk i A. Walentynowicz, którzy aktywnie wspierali jastrzębskich działaczy w trudnych latach 80. Gość odparł, że w tej chwili to on *„ciągnie ten wóz”*, bo *„Wałęsa coś znaczy”*.

Kolejne spotkanie Wałęsy, z członkami MK i Tymczasowych Komisji Zakładowych, odbyło się po nabożeństwie w salce przy kościele „na górcie”. I tu padły dla Wałęsy trudne pytania. Zapytany o radykalne skrzydło „Solidarności” gość odparł, że reprezentują je *„ludzie małej wiary, niskich horyzontów, patrzący tylko na siebie”*. Skrytykował ideę bojkotu przyszłych wyborów.

Lutową wizytę w Jastrzębiu Wałęsa mógł uznać za udaną. Z pewnością zamazała niemile wspomnienia z 2 września poprzedniego roku. Przewodniczący „Solidarności” potwierdził swoją moc publicznych wystąpień. Większość słuchaczy wyszła z sali uspokojona o przyszłość rokowań z komunistami. Ludzie byli zmęczeni przedłużającym się kryzysem- perspektywa kolejnych wyniszczających strajków nie była zachęcająca. Zapewnienia Wałęsy wydawały się więc godne zaufania.

Swoich największych adwersarzy oczywiście nie przekonał. Najtrudniejsze pytania padały właśnie z ust tzw. ekstremy, która w Jastrzębiu rosła w siłę. Na kilka tygodni przed wizytą Wałęsy w Jastrzębiu zawiązała się struktura „Solidarności Walczącej”, duże wpływy na kopalniach miał KPN, nieco mniejsze- Polska Partia Socjalistyczna. Ugrupowania te mniej lub bardziej zgodnie ostro krytykowały poczynania Wałęsy nawołując do totalnej walki z komunistami. 25 lutego w Jastrzębiu zorganizowano Kongres Opozycji Antyustrojowej, który miał stanowić początek ruchu alternatywnego dla „Solidarności” koncesjonowanej. Obrady KOA

zakończyły się jednak fiaskiem.

Podjmując decyzję o starcie w pierwszych powszechnych wyborach prezydenckich Wałęsa musiał uwzględnić w swoim programie kwestię górniczą. 18 października 1990 r. przybył do Jastrzębia, by w cechowni KWK „Zofiówka” spotkać się z tutejszymi robotnikami. I znowu przywódca „Solidarności” musiał odpowiadać na trudne pytania rozgoryczonych górników. Mocnych słów nie żałowali nawet przywódcy jastrzębskiej „Solidarności”. Przewodniczący Komisji Zakładowej KWK „Zofiówka” Grzegorz Stawski skarżył się, że obecnie górnicy muszą walczyć o swoje prawa tak jak za komuny. Wałęsa, nigdy dobrze nie orientujący się w śląskich sprawach, replikował, że ciężka sytuacja gospodarcza kraju skłoniła go do kandydowania. *„Gdy wygram, powinno być lepiej”* - przekonywał i dodawał zarazem: *„Będę do was przyjeżdżał, aby was się słuchać.”* Tę deklarację przyjęto z entuzjazmem. W wyborach Wałęsa zdecydowanie pokonał swoich konkurentów, ale w Jastrzębiu sporym poparciem obdarzono Stanisława Tymińskiego i Leszka Moczulskiego.

Mimo złożonych deklaracji prezydent Lech Wałęsa odwiedził Jastrzębie dopiero w październiku 1995 r., a więc w czasie kolejnej kampanii wyborczej. Nie zdołał już wówczas przekonać miejscowych wyborców o swojej wyższości nad Aleksandrem Kwaśniewskim. Burzliwa prezydentura naznaczona kryzysem gospodarczym i wojenkami na górze srogo zemściły się na Lechu. W mateczniku śląsko-dąbrowskiej „Solidarności” zwyciężył postkomunista.

Źródła: M. Boratyn, J. Ciałoń, M. Gałuszka, A. Kuboszek, B. Muszalska, K. Pomykoł, *Nasza Solidarność Jastrzębie. Rok 1988, Jastrzębie Zdrój 2008*; „Biuletyn Informacyjny Zakładowej Komisji Robotniczej OPEC Jastrzębie” z 21 X 1980 r.; „Forum” z 30 X 1980 r. (przedruk z „Le Monde”); „Jesteśmy” nr 3 z XI-XII 1985 r.; „Kurier Polski” nr 201 z 27 X 1990 r.; „Manifeściak” nr 18 z I 1989 r.; nr 19 z II 1989 r.; „Nasze Problemy” nr 44 z 31 X-6 XI 1980 r., nr 47 z 21-27 XI



Lech Wałęsa składający kwiaty pod Pomnikiem Porozumień Jastrzębskich, w tle od prawej Grzegorz Stawski i Alojzy Pietrzyk; X 1990 r.; fot. J. Żak (ze zbiorów GHM).

1980 r.; „Solidarność Jastrzębie” nr 16 z 25 VIII 1981 r.; „Solidarność Walcząca Jastrzębie Zdrój” nr 2 z II 1989 r., nr 3 z III 1989 r.; „Werbis Żorski” nr 2 z II 1989 r., „Wolność” nr 19 z 28 II 1989 r.; „Wybór” nr 4-5 z II-III 1989 r.; „Żądło” nr 1 z III 1989 r.; „Życie Warszawy” nr 44 z 19 X 1990 r.

Marcin Boratyn

Jastrzębski kurort A.D. 1865

Jastrzemb, Nieder-Jastrzemb [*Jastrzębie Dolne*], 1 mila od Wodzisławia na Górnym Śląsku, nosi od lipca 1862 r. nazwę „Bad Königsdorff-Jastrzemb”. W 1856 roku, podczas poszukiwania węgla kamiennego na terenie dominialnym w Dolnym Jastrzębiu w powiecie rybnickim wystąpiło na światło dzienne słone źródło o 13° R. przy równoczesnym wydzielaniu się gazu palnego.¹ Znaleziono zawartość soli kuchennej ($1\frac{1}{6}\%$) na głębokości 400 stóp: prócz tego w 1858 r. analiza wykazała jod i brom, tym samym powstało górnośląskie uzdrowisko.

Jastrzębie, 800 m nad poziomem morza, (leży) w najpiękniejszej części powiatu, ma pagórkowaty teren i ziemię. Odwiert (13° R.), około 100 kroków od siedziby hrabiego Königsdorffa, wytryskuje wyraźnie, przy trwałym oddziaływaniu powietrza atmosferycznego, jak to ujawniono przy wodotrysku przed łaźnią i salą zdrojowiskową, a w wyniku rozgrzania wydziela się żelazo częściowo jako oker mącący wodę kąpielową zmaconą na żółto. Smak jest słony i trochę gorzkawy z powodu zawartości chlorku wapnia i chlorku magnezu. Ponieważ solanka ma siłę wznoszenia ponad 50 stóp, woda bezproblemowo dociera rurami do kotłów umieszczonych nad urządzeniem grzewczym w celu ogrzania, a stamtąd do wanien, które prócz tego są wypełniane zimną solanką. To samo ma miejsce w każdym gabinecie kąpielowym odnośnie zainstalowanych tam okrągłych wanien do kąpieli nasiadowych. Do wykwinnych stanowisk kąpielowych przylega hala kąpieliskowa, w której wytryskuje z basenu, obok dwu płomieni zasilanych przez gaz, źródło pokładowe. Wszystkie urządzenia z bliskim majątkiem Annenruh⁴ prezentują miły widok - w głębi (widać) Beskidy.

Biorąc pod uwagę dominujące w solance części składowe można by ją polecić wszystkim chorym na skrofuły, od obrzęków gruczołów po bóle stawowe i kostne, w nie mniejszym stopniu przy przestarzałym reumatyzmie i podagrycznych zaparciach brzusznych, tym bardziej, że i rząd i osoby prywatne w sposób zasługujący na pochwałę się nią zainteresowały, nawet gdy nazwa „Górny Śląsk” zawiera prowincjonalne ograniczenia. Zresztą solanka, która nadaje się do picia bez żadnego rozcieńczenia, jest udostępniana od 1860 r., a kąpielisko jest odwiedzane przez gości (1862-500, 1863- 864 osób): koleją albo przez Racibórz, Bogumin i Piotrowice (kolej północna Ferdynanda), skąd jeszcze 1 mila, albo przez Rybnik (kolej Wilhelma), skąd jeszcze 3 i pół mili drogi lądowej.

W sąsiedztwie, również niedaleko austriacko-śląskiej granicy swój pierwszy sezon w czerwcu tego roku otwarło podobne kąpielisko solankowe, które odwiercone w 1856 r. nie zostało uznane za nadające się na zakład solankowy: Goczałkowice związane więzami interesu z Pszczyną (3/4 mili na północ) i podstacją Dziedzice położoną przy kolei północnej (1/2 mili na południe), z urządzeniami do kąpieli każdego rodzaju, nasiadowymi i miejscowymi?, z pijalnią i halą inhalacyjną, z solankową łaźnią parową. Tu z kolei jest podkreślany jod i brom jako obfita domieszka

kwasowęglowego podtlenku żelaza. Analiza wykazuje, że źródło goczałkowickie jest bogatsze w jod niż Krankenheil, źródło Adelheid i Kreuznach, przy czym z tym ostatnim łączy ważne pierwszeństwo przed innymi takimi źródłami, ponieważ nie zawiera ono kwaśnych siarczanów soli. Doświadczenie uczy nadal, że ma większe znaczenie niż jakakolwiek analiza chemiczna z jej kombinacjami, także więcej znaczy niż zakład kąpielowy i park książęcy.

Przedruk za: Gustav Hauck, Die Heilquellen und Kurorte Deutschlands, Leipzig 1865, s. 82-83.

Przekład z niemieckiego: Mieczysław Kula (*Rybnik-Boguszowice*)

Przypisy:

¹ W rzeczywistości solankę odkryto w 1859 roku.

² Jastrzębie położone jest na wysokości 250-300 m n.p.m.

³ Felix Sylvius Ferdinand von Königsdorff (1835-1924) - niemiecki przedsiębiorca, właściciel ziemski, członek pruskiej izby deputowanych (1873-1879), założyciel i właściciel jastrzębskiego uzdrowiska (1861-1868).

⁴ Annenruh - majątek położony w rejonie dzisiejszego Mendowca.

Nasza kolonia wakacyjna

Tegoroczna kolonia letnia naszej gminy umieszczoną została ponownie w Jastrzębiu-Zdroju, a to w tym celu, by nasze dzieci, którym potrzebny jest wypoczynek, mogły tam poza powietrzem, słońcem, lasami i obfitem, dobrem pożywieniem, korzystać również ze zdrowotnych i silnych kąpeli solankowych. Smukło i białło rysuje się na tle nieba sylwetka naszego domu. Otoczony falującymi łąkami zbóż i kwiecistymi łakami, daje schronienie rzeszy 43-ech wesołych i szczęśliwych życiem dzieci, którymi opiekuje się od doświadczonej ochroniarki P. Erlichówna, mając do pomocy sympatyczną młodą pomocnicę. Kuchnia prowadzona jest ściśle rytualnie przez kucharkę Panią Weiss, której religijny tryb życia jest wystarczającą rękojmią zupełnego kaszrutu¹. O czystość domu dba służąca, pomagająca również w kuchni.

Dzięki dobrowolnym darom mógł Urząd Opieki Społecznej w bieżącym roku zakupić 40 nowych łóżek, uzupełnić pościel i potrzebne rekwizyty gospodarcze. Każde z dzieci otrzymuje codziennie 1/2 l. mleka, 50-60 g. masła, 70-80 g. cukru, 250 g. pieczywa, 100 g. mięsa i jajko, kompot lub owoce, co w sumie daje porcję naprawdę wystarczającą.

Członkowie specjalnej komisji „Koloni Wakacyjnej” troskliwie dozoruja swoich pupilków, często odwiedzając kolonję. Tu przewodnicząca komisji kaszrutowej kontroluje urządzenia kuchni, tam znów prezes Urzędu Opieki Społecznej siedzi pochylony z kierowniczką nad rachunkami, roztrząsając dochody i wydatki, a nie zapominając, mimo kłopotów, o pragnieniach dzieci. „Proszę nie zapomnieć, by na sobotę obok sztrucla było także ciasto”. A na werandzie i na placu bawią się dzieci wesoło. Dzieci same podzieliły się na grupy, na czele „pobożnych” stanął Gottlieb, który w piątek wieczór Kiddusch² mówi i nowych „Semiroth”³ młodych śpiewać uczy. Przy najbliższej modlitwie będzie Hamburger pełnił funkcję kantora.

Tam znów grupa młodszych chłopców i dziewczynek otacza siedmioletniego „dyrygenta” Wilusia, który z powagą wielkiego kapelmistrza, uczy ich śpiewać

Ogłoszenie.

Od 15-go czerwca b. r. w miejscowości **Jastrzębie Zdrój** otwarty zostaje pod kierownictwem rutynowanej i sławnej siły wychowawczo-pedagogicznej specjalny

Pensjonat letnisko

dla dzieci żydowskich od lat 6-ciu do 14-tu.

Odżywianie pierwszorzędną, stały nadzór lekarza i higienisty, ćwiczenia cieleczne, gimnastyka rytmiczna, kąpiele wodne i słoneczne (według uznania lekarza), plaża, śpiew, muzyka, rozrywki, zabawy, radio i t. d. oraz specjalna pomoc naukowa do egzaminów poprawczych.

P. T. Rodzice, którzy oddadzą dzieci do naszego pensjonatu, będą napewno zadowoleni z rozwoju dziecka fizycznego jak i umysłowego

Kuchnia rytualna — Cena 5 zł. dziennie

===== Czas pobytu dowolny. =====

Informacje P. P. Rabin Dr. Vogelmann, Katowice — Rabin Dr. Kohlberg, Król.-Huta — Rabin Dr. Ziff, Mysłowice.

Szczegółowych informacji udziela i zapisy przyjmuje p. Urbach, Mysłowice, Pszczyńska 20.

Bekanntmachung.

Es wird bekannt gemacht, dass im Badeorte **Jastrzębie Zdrój** ein

Pensionat

für Kinder von 6 bis 14 Jahren unter ärztlicher Aufsicht eröffnet wird. Erstklassige Ernährung, Turnen, Wasser- und Sonnenbäder, Gesang, Musik, verschiedene Spiele, Radio u. s. w.

Ausser diesem auch Hilfe im Unterricht in allen Fächern.

Die Eltern, welche ihre Kinder unserem Pensionat übergeben, werden mit der Entwicklung der körperlichen und geistigen Fähigkeiten bestimmt zufrieden sein

Streng koschere Küche -- Preis 5 zł. täglich.

===== Aufenthalt nach Belieben. =====

Eröffnung des Pensionats am 15. Juni.

Auskunft erteilt:

Herr J. Urbach Mysłowice, Plessnerstr. 20

Ref. erteilen gütigst die Herren Rabbiner Dr. Vogelmann Katowice — Rabbiner Dr. Kohlberg, Königshütte — Rabbiner Dr. Ziff, Mysłowice.

Ogłoszenie w "Urzędowej Gazecie Gminy Izraelickiej w Katowicach" nr 10 z czerwca 1932 r.

„Marynarza” i „Czerwony pas”. Niektóre ze starszych dziewczynek wyciągnięte na trawie patrzą z tęsknotą w błękitną dal.

I kiedy z zainteresowaniem przyjrzeć się życiu naszych dzieci na kolonji, przychodzimy do wniosku: dzieci nasze mają się tu dobrze, nasza Gmina w tym kierunku osiągnęła wszystko to, co się osiągnąć dało.

Przedruk za: „Urzędowa Gazeta Gminy Izraelickiej w Katowicach” nr 83, lipiec 1935 r., s. 2. Zachowano oryginalną pisownię.

Przypisy:

¹ Kaszrut - zbiór religijnego prawa żydowskiego dotyczącego spożywanych pokarmów.

² Kiddusch (kidusz) - „poświęcenie”, modlitwa odmawiana nad kielichem wina w celu uświęcenia szabatu lub innego dnia świątecznego.

³ Semiroth- żydowska pieśń religijna śpiewana w czasie szabatu.

Z życia Galerii Historii Miasta

11 sierpnia - z okazji 45. rocznicy nadania praw miejskich w holu Urzędu Miasta została udostępniona wystawa fotografii i dokumentów ze zbiorów GHM.

2 września 2008 r. - w GHM otwarto wystawę czasową pt. „1988 - Strajk który przyniósł wolność”. Była to pierwsza ekspozycja całościowo ujmująca wydarzenia sprzed 20 lat. Zaprezentowano unikatowe fotografie, dokumenty, prasę, druki ulotne, rękopisy. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły zdjęcia ze strajkującej kopalni „Jastrzębie”, oryginalne wiersze autorstwa protestujących górników, a także ulotki dykcji kopalń oraz „Solidarności”. Ekspozycje pochodziły ze zbiorów mieszkańców miasta, m.in. E. Bogdanika, J. Gałuszki, M. Hadasia, S. Koska, R. Krępuszewskiego, M. Kuczyńskiego, J. Pleszaka, M. Swatka, B. Światowca. Wystawę poprzedziła promocja książki pt. „Nasza Solidarność Jastrzębie. Rok 1988”, której współautorem jest kierownik GHM.

3 września - z okazji Walnego Zjazdu Delegatów Sekcji Krajowej Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność” w holu kina „Centrum” zaprezentowano wystawę o wydarzeniach 1988 r. przygotowaną przez GHM.

11 grudnia - z inicjatywy Stowarzyszenia Kobiet na Rzecz Propagowania Kultury Śląskiej w siedzibie GHM zorganizowano spotkanie opłatkowo-integracyjne, podczas którego członkinie stowarzyszenia odegrały inscenizację śląskiego obrzędu „szkubaczek”.

12 grudnia - w GHM odbył się wernisaż wystawy czasowej pt. „Skrzydłaci posłańcy” prezentującej ponad 200 aniołów z kolekcji pani Elżbiety Zakrzewskiej-Prażak. Na ekspozycji pokazano anioły i aniołki wykonane z drewna, ceramiki, szkła, słomy, płótna, wosku, w postaci figurek, świeczników, dzwoneczków, witraży, haftów, malowideł. Uczestnicy wernisażu mogli skosztować śląskie potrawy wigilijne przygotowane przez członkinie Stowarzyszenia Kobiet na Rzecz Propagowania Kultury Śląskiej.



Fragment wystawy pt. „Skrzydłaci posłańcy”, fot. M. Boratyn.

27 lutego 2009 r. - w GHM wręczono nagrody przedszkolakom-laureatom Miejskiego Konkursu Plastycznego pt. „Śniegowe gwiazdki”. Wszystkie prace konkursowe zaprezentowano na okolicznościowej wystawie w korytarzu galerii.

9 marca - otwarto wystawę czasową pt. „Nasz znak Orzeł Biały” prezentującą wizerunki polskiego godła na przestrzeni wieków. Na ekspozycji pokazano podobizny Orła Białego na takich obiektach jak: sztandary, kobierce, militaria, pieniądze, medale, znaczki, odznaczenia, odznaki, pocztówki, fotografie, dokumenty, druki ulotne. Wykorzystano zbiory własne, Izby Pamięci jastrzębskiego koła Związku Kombatantów RP, S. Łastówki, A. Zająca (sekretarza Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego), Z. Szczerbika (kustosza Muzeum w Praszce), K. Grabińskiego, E. Bogdanika, ks. H. Białasa, A. i B. Synaszko, R. Lasko, J. Mrożkiewicza, I. Huculaka, S. Górskiego, D. Mazura, A. Kinasiewicza, M. Boratyna, Ł. Matuszczyka, G. Garusa, A. Ogierman.

Z naszego lamusa

Maselnica konewkowa (maśniczka)

Chów krów i innych zwierząt mlekodajnych był najprawdopodobniej znany Słowianom już w VI w. p.n.e. Ponieważ mleko było trudne w przechowywaniu, nie było jeszcze stałym elementem diety ówczesnych mieszkańców Europy. Wszelako potrzeba jest matką wynalazku i kiedy pojawiła się konieczność gromadzenia zapasów, podjęto pierwsze próby przerabiania mleka. Pierwszym mlecznym produktem był twaróg. Popularny dziś biały ser otrzymywano poprzez podgrzewanie zsiadłego mleka i przecedzenie na sicie. Przygotowany w ten sposób ser Słowianie suszyli na słońcu lub na piecu. Z czasem twaróg zaczęto solić, chłodzić czy przetapiać, otrzymując nowe produkty.

Rewolucję w przetwórstwie mleka przyniosło wynalezienie z końcem XIX w. centryfugi czyli wirówki, która pozwalała wykorzystać siłę odśrodkową by oddzielić śmietanę od mleka (więcej o centryfudze w nr 10 „Biuletynu GHM”). Otrzymaną śmietanę przerabiano na masło w maselnicy (masielnica, maśniczka, maśniczka). W Polsce i na Śląsku najbardziej rozpowszechnione były maselnice konewkowe. Taka właśnie maselnica znajduje się wśród tradycyjnych sprzętów w izbie śląskiej GHM. Elementy maselnicy to:

1. Konew, kierzanka - wysokie, lekko zbieżne ku górze naczynie, wykonane z drewnianych klepek, opasanych najczęściej trzema obręczami.
2. Nadstawka (wierzchnik) - wykonana podobnie jak sama konew z drewnianych klepek, miała kształt odwróconego ściętego stożka i była opasana dwiema obręczami. Obręcze w starszych konstrukcjach były wykonane z drewna leszczynowego, w nowszych z bednarki stalowej. W połowie wysokości znajdowało się dno (pozioma przegroda) z otworem, przez który przechodził wałek bijaka (tłuczka) tzw. paliczka. Nadstawkę nakładano na paliczkę i wciskano w górną część konwi.
3. Bijak - drewniany wałek przechodzący przez nadstawkę, zakończony u dołu drewnianym krążkiem dopasowanym do średnicy wewnętrznej konwi. W krążku tym znajdowało się od kilku do kilkunastu otworów o średnicy ok. 1-2 cm.
4. Jaszczyk - półkulista pokrywka o średnicy ok. 10 cm, która nakładana na wałek bijaka opierała się na denku nadstawki i zapobiegała rozpryskiwaniu się śmietany, a później już maślanki podczas pracy. Zgarniała też śmietanę zbierającą się na wałku bijaka. Jaszczyk wykonywany był z jednego kawałka drewna przez wytaczanie na tokarni do drewna. Jaszczyk wewnątrz był dokładnie półkulisty, na zewnątrz posiadał często wytoczone ozdobne garbiki, rowki itp.

Do głównego zbiornika (konwi) wlewano śmietanę. Po zamknięciu wierzchnika maślnicy poruszało się drążkiem, który miał w na końcu (wewnątrz maślnicy) tarczę z otworami- krążek. Śmietana była przemieszczana pomiędzy otworami raz na jedną stronę raz na drugą. Czynność trwała dotąd aż na jaszczyku pojawiły się grudki masła. Po wyjęciu masło było formowane w tzw. osełkę lub włożone do glinianego garnka. Wcześniej, gdy nie było lodówek wpuszczano garnek z masłem do studni, gdzie było chłodno albo wnoszono do piwnicy lub tzw. „sklepu” (piwnica wykopana w ziemi najczęściej skarpie). Po wyjęciu masła w maślnicy pozostał świetny napój - maślanka.

Anna Lerch (*etnolog, Jastrzębie Zdrój-Bzie*)

Z naszej ksiąźnicy

Trudno wyobrazić sobie poznawanie przeszłości bez pomocy mapy. Jest ona cennym drogowskazem dla wszystkich poruszających się po wciąż słabo poznanym świecie przeszłości. Wydawać by się mogło, że mapa jest źródłem wysoce obiektywnym, bo pozbawionym stronniczych ocen. Tymczasem kartografia często pozostawała na usługach państw i organizacji, co owocowało nieraz niepełnym lub zgoła kłamliwym obrazem rzeczywistości. Dlatego tak ważna jest staranna weryfikacja obejmująca autorów i wydawców oraz celów, jakimi się kierowali wydając mapę. Ta ostrożność dotyczy w szczególności map narodowościowych ukazujących rozmieszczenie terytorialne oraz liczebność narodów i narodowości zamieszkujących dany obszar. Łatwo tu o manipulację, wszak do dziś nie ma zgodności, co do terminu „naród” lub „narodowość”. Dla Europejczyków z Zachodu pojęcie to ma charakter przynależności państwowej, dla Polaków i innych nacji Europy Środkowo-Wschodniej- etnicznej.

Do 1945 r. Górny Śląsk był zamieszkiwany przez różne narody, ale główny spór toczył się między Niemcami a Polakami. Do połowy XIX w. germanizacja regionu przebiegała z iście niemiecką systematycznością, lecz przeszkodziło temu odrodzenie narodowe ludności polskiej. Problem ten zaczęła dostrzegać kartografia niemiecka coraz częściej publikująca mapy narodowościowe. Apogeum ich znaczenia nastąpiło w okresie konferencji wersalskiej i plebiscytu, kiedy mapy polskie i niemieckie służyły głównie celom propagandowym. Nie inaczej było również po rozgraniczeniu spornego obszaru- odtąd mapy narodowościowe nabrały roszczeniowego charakteru.

Map tego typu ukazało się tak wiele, że bliżej przyjrzała się im Dorota Borowicz wydając interesującą książkę pt. **„Mapy narodowościowe Górnego Śląska od połowy XIX wieku do II wojny światowej”**. Właściwą analizę map poprzedza zakreszenie problematyki, wiadomości dotyczące metod badawczych autorki oraz przegląd źródeł i dotychczasowych opracowań. Autorka przyznała, że dotarcie do map i materiałów statystycznych było trudne z uwagi na ich rozproszenie po ośrodkach naukowych w kraju. Ich analiza miała charakter porównawczy.

Borowicz wyróżniła kilka grup map narodowościowych: językowe, wyznaniowe, plebiscytowe, oparte o wyniki spisów dzieci szkolnych oraz o rezultaty wyborów komunalnych i do Sejmu Pruskiego. Najcenniejszy jest jednak bogato ilustrowany przegląd tych map, wyposażony w krytyczną analizę ich autorstwa i przeznaczenia. Dzięki niemu można uzmysłwić sobie skalę politycznego wpływu na powstawanie map narodowościowych, nie tylko niemieckich, ale również polskich. *„Obiektywność map narodowościowych jest zawsze względna- konkluduje Borowicz- dlatego wyciąganie wniosków na podstawie analizy jednej mapy bądź publikacji jednego autora niesie zawsze ryzyko uproszczonych ocen, a często nawet fałszywych”*. Warto o tym pamiętać korzystając nie tylko z map, ale i wszelkich rodzajów źródeł, najczęściej powstałych na skutek subiektywnej działalności człowieka.

Książka jest dostępna w GHM.

Dorota Borowicz, Mapy narodowościowe Górnego Śląska od połowy XIX wieku do II wojny światowej, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004, s. 181 [3].

Marcin Boratyn

„Ostatnia wieczerza” Leonarda da Vinci (1494-98)

W refektarzu zakonu dominikanów przyległym do kościoła pod wezwaniem Santa Maria delle Grazie w Mediolanie zachowało się jedno z najświetniejszych malowideł ściennych- „Ostatnia wieczerza” Leonarda da Vinci. Wykonane ono zostało na północnej ścianie refektarza (wymiary fresku- 4,60 x 8,80m) w latach 1494-98 podczas panowania Ludwika Moro. Dwie ściany dużej sali pokryte zostały dwoma przedstawieniami, których tematyka wybrana została wedle upodobań i tradycji religijnych reguły dominikańskiej. Naprzeciwko „Ostatniej wieczerzy” podziwiać można scenę „Ukrzyżowania” autorstwa Donato Montorfano (ściana południowa). Te dwie tak ważne sceny z życia Chrystusa zostały połączone malarskim fryzem, który przebiegał wzdłuż ścian bocznych i który stanowił floralne girlandy podtrzymujące cytaty z Biblii oraz portrety mnichów i świętych w otoczeniu fikcyjnej architektury. Dzieła te, w wyniku zniszczeń spowodowanych bombardowaniami w 1943 roku, zachowały się częściowo. Ścianę, na której wyobrażona została „Ostatnia wieczerza”, udało się uratować okładając ją zawczasu workami z piaskiem.

Realizację „Ostatniej wieczerzy” rozważać należy w kontekście renesansu artystycznego i kulturalnego w Mediolanie, któremu, począwszy od 1490 roku, patronował Ludwik Moro. W 1495 roku, podczas gdy Donato Montorfano kończył prace nad „Ukrzyżowaniem Chrystusa”, Leonardo otrzymał zlecenie ozdobienia przeciwległej ściany sceną ostatniej wieczerzy. Fakt ten upamiętniony został herbami książęcymi umieszczonymi wewnątrz floralnych girland w czterech lunetach sklepienia tuż ponad freskiem.

Prace nad „Ostatnią wieczerzą” przebiegały dosyć powoli i zajęły artyście aż cztery lata. Leonardo zdecydował się na technikę „*al secco*” (na sucho)- tzn. na technikę temperową, którą stosuje się do drewnianego podkładu. Leonardo, pomimo że świadom był nietrwałości wybranej przez siebie techniki, nieufny był wobec techniki „*al fresco*” (na mokro), która ograniczała czas malowania, a w konsekwencji również ewentualne poprawki. Pragnął on bowiem położyć szczególny akcent na detale i efekty chromatyczne.

Pomimo, że scena „Ostatniej wieczerzy” jest tradycyjnym przedstawieniem typowym dla refektarzy zakonnych (szczególnie florenckich), dzieło Leonarda wyróżnia się innowacyjną formą, przede wszystkim układem sceny oraz niezwykłym realizmem ilustrowanego epizodu. We wcześniejszych przedstawieniach Chrystus i Apostołowie zaprezentowani byli w statycznych pozach zarysowanych za długą ławą z Janem wspartym na piersi Chrystusa oraz z Judaszem po przeciwnej stronie stołu. Da Vinci postanowił rozmieścić wszystkich apostołów na jednym poziomie, zamiast w głębi, tak jak w tradycyjnych przedstawieniach. Dodatkowo podzielił ich na trzyosobowe grupy, za którymi otwiera się głęboka przestrzeń. Całe przedstawienie poddane zostało sztywnym regułom symetrii i perspektywy zachowując iluzję, że „przestrzeń realna” refektorium jest przedłużeniem przestrzeni sceny „Ostatniej wieczerzy”. W swoim malowidle Leonardo przedstawia najbardziej dramatyczny moment wieczoru, w którym Jezus wyrzeka słowa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeden z was mnie zdradzi”- słowa, które wpłynęły na bogactwo gestów i ruchów podyktowanych przez różnorodne reakcje jego uczniów: od głębokiego poruszenia Piotra, lęku Tadeusza, zdumienia Szymona po zadumę Jana. Również Judasz uczestniczy w tej ożywionej dyskusji, podczas gdy Chrystus tkwi w odosobnionym

bólu. Technika wykonania, warunki panujące wewnątrz refektorium oraz zniszczenia wojenne złożyły się na zły stan zachowania dzieła da Vinci. Uszkodzenia stwierdzone zostały już po kilku latach po zakończeniu prac. Malowidło poddane zostało licznym konserwacjom. Podczas ostatniej, dzięki nowoczesnym metodom naukowym, udało się odzyskać oryginalne warstwy koloru oraz usunąć powłoki naniesione w późniejszych wiekach.

Ochrona tego unikalnego dzieła sztuki wymaga optymalnych warunków środowiskowych uzyskanych poprzez stosowne napowietrzenie oraz ograniczenie zwiedzających do 25 osób co 15 minut, dlatego niezbędna jest rezerwacja zwiedzania nawet dwa tygodnie wcześniej, a w przypadku wycieczek i grup szkolnych nawet dwa miesiące wcześniej (rezerwacja on-line lub pod numerem tel. 0039 0289421146).



Muzeum czynne jest od wtorku do niedzieli od 8.15 do 19.00 (ostatnie zwiedzanie o 18.45)

Bilety: (w cenę wliczony jest koszt rezerwacji- 1,5 euro) normalny- 8 euro , ulgowy- 4,75 euro (młodzież UE w wieku 18-25 lat; nauczyciele UE w ramach prywatnej wizyty), darmowy- 1,5 euro- koszt rezerwacji (osoby niepełnoletnie UE; osoby, które ukończyły 65 lat UE; studenci i wykładowcy na kierunkach architektura, ASP, historia sztuki, konserwatorstwo, archeologia; niepełnosprawni), darmowy- 0,00 bez kosztu rezerwacji (uczniowie i nauczyciele szkół publicznych UE, przewodnicy turystyczni z ważną legitymacją, tłumacz towarzyszący przewodnikowi).

Dla zwiedzających przewidziano zwiedzanie z przewodnikiem o ustalonych godzinach (do ceny biletu należy doliczyć sumę 3,25 euro)

Zwiedzanie w języku włoskim- godz. 10.00 i 16.00, w angielskim- godz. 9.30 i 15.30

Katarzyna Boratyn (*historia sztuki, Wenecja*)

Jastrzębie Zdrój na starej pocztówce



Jastrzębie Zdrój z lotu ptaka

Pocztówka ukazuje centralną oś zdrojowiska na początku lat 30. ubiegłego wieku. Wzdłuż głównej ulicy widoczne są pensjonaty, hotele, sklepy i restauracje. W głębi parku widnieją zabudowania sanatoryjne- Łazienki II i III, Dom Zdrojowy, "Szwajcarka", a nieco z prawej strony- folwark właściciela kurortu Mikołaja Witczaka. Począwszy od znajdujących się przy głównym skrzyżowaniu "Opolanki" i Hotelu im. Gen. Hallera widać rozbudowującą się część uzdrowiska- po prawej stronie drogi samotnie stojące wille "Łucja" i "Europejska", a także- przy obecnej ul. Zdrojowej- sanatorium "Katowiczanka". W prawym dolnym rogu fotografii widoczny gmach Sanatorium im. Marszałka Piłsudskiego. Na lewym kraju pocztówki fragment budynku Letniska Oficerskiego (późniejszego "Górnika").

Awers: kolorystyka karty: czarno-biała; krawędzie: proste; narożniki: proste.

Rewers: Nadruk strony adresowej: czarny. Karta zapisana w języku polskim, adresowana. Znaczek pocztowy. Stempel "JASTRZĘBIE ZDRÓJ / 6.7.31 [...]". Wymiary: 8,0 x 14,0 cm. Pocztówka ze zbiorów GHM. Nr inw. GHM/F/8.

Miejski Ośrodek Kultury - Galeria Historii Miasta

Al. Piłsudskiego 27
44-335 Jastrzębie Zdrój
tel./fax: 032 471 17 57
e-mail: ghm@op.pl
www.mokjastrzebie.pl

Redakcja: Marcin Boratyn